

GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON,
DZIEŃ
DZIESIĄTY

Giovanni Boccaccio
Dekameron, Dzień dziesiąty
Серия «Dekameron»

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23527714

Dekameron, Dzień dziesiąty:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Dzień dziesiąty	4
Opowieść pierwsza. Wspaniały król	5
Opowieść druga. Ghino di Tacco	10
Opowieść trzecia. Mitrydan i Natan	19
Opowieść czwarta. Wspaniałomyślność miłośnika	29
Opowieść piąta. Cudowny ogród	41
Конец ознакомительного фрагмента.	45

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Dzień dziesiąty

Dzień dziesiąty

Jeszcze kilka obłoczków na zachodzie rumieńca nie straciło, a rąbki chmur płynących od wschodu załśniły już jak złoto od słonecznych promieni, które godziły w nie z bliska, gdy Panfilo powstał z łóżka i rozkazał zwołać damy i kawalerów. Wkrótce zebrali się wszyscy, a wówczas król, złożony naradę z towarzystwem, gdzie dzisiaj na przechadzkę się udać, z wolna ruszył naprzód drogą, mając przy sobie Filomenę i Fiammettę. Reszta towarzystwa szła za nimi, tocząc ożywione rozmowy o zamysłach na przyszłość, śmiejąc się i zabawiając mile. Gdy po długiej przechadzce słońce zbyt mocno dopiekać poczęło, powrócili wszyscy do zameczku i tutaj, stanąwszy przy przezroczystym źródle, kto chciał, napił się chłodnej wody z czystej jak kryształ czary. Po czym rozproszyli się wszyscy po cienistych ścieżkach ogrodu i zabawiali się wedle upodobania aż do obiadowej pory. Po obiedzie i po zażyciu południowego wczasu¹ zebrało się całe grono, jak zazwyczaj, w miejscu wskazanym przez króla i Neifile na jego rozkaz pierwsza z kolei w te słowa wesoło zaczęła:

¹ wczas (daw.) – odpoczynek. [przypis edytorski]

Opowieść pierwsza. Wspaniały król

Pewien rycerz służy królowi hiszpańskiemu i do tej myśli przychodzi, że król dostatecznie go nie wynagrodził. Wówczas król wykazuje dowodnie rycerzowi, że stało się to nie z jego winy, lecz z winy przeciwnego losu, i szczerze później rycerza nagradza.

– Za znak szczególnej łaski króla, miłe damy, poczytywać to muszę, że mnie dziś pierwszej o wielkoduszności opowiadać kazał. Przecież ów przymiot przydaje piękności i blasku wszystkim pozostałym cnotom, na podobieństwo słońca oświetlającego niebo. Nie wychodząc przeto poza obręby materii na dziś naznaczonej, opowiem wam piękną i krótką nowelę, którą nieraz, ani chybi, z pożytkiem dla siebie wspominać będziecie.

„Do grona mężnych i sławnych rycerzy naszego miasta zaliczał się Ruggieri de'Figiovanni, którego można było nazwać najszlachetniejszym i najodważniejszym z tych, co od wieków wojenną profesją się parali².

Opływał on we wszelkie dostatki, płonął męstwem i chciwie pragnął sławy. Ruggieri, spostrzegłszy, że w Toskanii trudno mu będzie zasłynąć, jako że życie i obyczaje tamtejsze pola po temu nie dawały, postanowił wstąpić na służbę do króla hiszpańskiego, Alfonsa. Słuchy o królu zagłuszyły gadki o cnotach wszystkich

² *parać się* – zajmować się. [przypis edytorski]

innych władców. Ruggieri, opatrzywszy się godnie w broń i rumaki, z liczną świtą do Hiszpanii wyruszył.

Król przyjął go z wielką łaskawością. Ruggieri wiódł wystawny żywot, z męstwem godnym podziwienia odbył kilka wojennych wypraw i rychło zyskał sławę nieustraszonego rycerza. Żyjąc na dworze króla Alfonsa czas dłuższy, spostrzegł, że król dość kapryśnie łaskami swymi szafuje. Podczas gdy niejeden z rycerzy, nie zawsze tego godny, otrzymał zamek, gród lub tytuł, sam Ruggieri, znający wartość swą, nie dostawszy od Alfonsa żadnej znaczniejszej nagrody, osądził, że taki brak pamięci ze strony króla jest ujmą dla jego czci, dlatego też odjechać postanowił. Przeto pożegnał się z królem, który mu swój dwór opuścić pozwolił. Na pożegnanie Alfons podarował Ruggieriemu muła tak wspaniałego, że rycerz nasz lepszego do długiej podróży zapragnąć by nie mógł, po czym rozkazał jednemu ze sług swoich, aby tym albo innym sposobem stał się w czasie drogi towarzyszem Ruggieriego, tak jednak, aby Toskańczyk nie spostrzegł, że król go śledzić każe. Alfons przykazał słudze, by sobie dobrze w pamięć wbił wszystkie słowa rycerza i aby nazajutrz wraz z Ruggierim na dwór powrócił. Sługa, śledząc rycerza, wybrał stosowną chwilę, dogonił go i rzekł, że do Włoch zmierza. Ruggieri jechał na mule, którym go król obdarzył. Podróżni wszczęli rozmowę o różnych materiach, wreszcie gdy zbliżało się południe, rycerz rzekł:

– Zdaje mi się, że trza dać wypocząć naszym bydłom.

Ruggieri i sługa weszli do oberży, a konie i muła do stajni

odwiedli. Zwierzęta, krom³ muła, dały folę przyrodzonej swej potrzebie. Wkrótce w dalszą drogę wyruszyli. Sługa pilnie słuchał każdego słowa rycerza. Gdy dotarli do rzeki, postanowili zwierzęta napoić. Muł wszedłszy do wody uczynił wreszcie to, co rumaki zdążyły zrobić już w stajni. Ruggieri, widząc to, zawołał:

– Przekłete zwierzę, podobne jesteś do tego, kto mi cię podarował!

Sługa zapamiętał dobrze ten okrzyk. Chociaż później i zważał baczenie na każde słowo rycerza, przecie nic krom wielkich pochwał króla już od niego usłyszeć nie zdołał. Nazajutrz, gdy na koń wsiedli, Toskańczyk chciał dalszą drogę do Florencji podjąć, aliści⁴ towarzysz podróży oznajmił mu wolę króla, za czym⁵ Ruggieri niezwłocznie z drogi zawrócił. Alfons, gdy już usłyszał, co Ruggieri o mule powiedział, wezwał go do siebie, spojrzał nań wesoło przy powitaniu i zapytał, dlaczego rycerz do muła go przyrównał, a raczej, jakie podobieństwo między nim a bydlęciem znalazł?

Rycerz spojrzał w oczy królowi i rzekł:

– Dlatego, panie mój, do muła was przyrównałem, że rozdajecie łaski swoje ludziom niegodnym, skąpiąc ich natomiast tym, którzy na nie zasługują. Podobnie i muł wasz nie umiał wykorzystać ani odpoczynku w stajni, ani pojenia w rzece.

³ *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

⁴ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁵ *za czym* (daw.) – po czym, następnie; tu: w związku z czym, więc. [przypis edytorski]

– Rycerzu – odrzekł król – prawda, że łaskami mymi was nie obsypałem, tak jak to uczyniłem z wieloma, którzy wobec was są i byli niczym, aliści nie znaczy to wcale, abym zasług waszych jako męża najwaleczniejszego cenić nie miał i abym nie poczytywał was za człeka godnego nagrody jak największej. Wasz los przeciwny nie dozwolił mi jednak nagrodzić was tak, jak tego w głębi duszy chciałem. Winę zatem ponosi on, a nie ja, czego wam zaraz jasno dowieść się postaram.

– Królu miłościwy – odparł rycerz – nie to mnie uraziło, żeście mi żadnej nagrody dać nie chcieli, nie pragnę bowiem bogactw moich powiększać. Nękała mnie tylko myśl, że niczym nie daliście świadectwa wartości mojej. Tym niemniej oświadczenie wasze za dostateczne i uczciwe poczytuję i czekam tego, co okazać mi zechcecie, chociaż wierzę wam, żadnych dowodów nie pragnąc.

Król zaprowadził Ruggieriego do wielkiej sali, w której na rozkaz jego ustawiono przedtem dwie ogromne, zamczyste⁶ skrzynie. W przytomności⁷ wielu dworzan Alfons rzekł w te słowa:

– Rycerzu! W jednej z tych skrzyń leży moja korona, *sceptrum*⁸ królewskie, jabłko, siła⁹ drogocennych pasów,

⁶ *zamczysty* – tu: opatrzony zamkiem (kutym w metalu zamknięciem). [przypis edytorski]

⁷ *przytomność* (daw.) – obecność. [przypis edytorski]

⁸ *sceptrum* (łac.) – berło. [przypis edytorski]

⁹ *siła* (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

pierścieni, klejnotów i innych rzeczy, ogromnego szacunku. Druga natomiast skrzynia pełna jest ziemi. Wybierzcie skrzynię, która się wam bardziej podoba, a wraz waszą się stanie. Eksperienca¹⁰ pokaże wam, kto był wobec was niesprawiedliwy: ja czyli¹¹ też los!

Ruggieri usłuchał króla i wybrał jedną ze skrzyń. Gdy na rozkaz władcy wieka uchylono, skrzynia okazała się pełną ziemi. Król roześmiał się i rzekł:

– Teraz, rycerzu Ruggieri, widzicie chyba sami, że to, co rzekłem o waszym losie przeciwnym, najszczerzą prawdą było. Jednakoż wasze przymioty i zasługi każą mi siłom przeznaczeń na wstręcie stanąć¹². Wiedząc, że nie chcecie stać się Hiszpanem, nie podaruję wam tu zamku ani miasta, obdarzę was natomiast tamtą skrzynią, na przekór zawistnemu losowi, który chciał was jej pozbawić. Zabierzcie ją do swej ojczyzny! Niechaj wasi rodacy ujrzą te dary, z których dumni być możecie, bowiem otrzymaliście je za swoje wielkie zasługi.

Ruggieri przyjął podarunek, złożył stosowny dank¹³ królowi i z wesołym obliczem do Toskanii odjechał”.

¹⁰ *eksperienca* (z łac., daw.) – doświadczenie. [przypis edytorski]

¹¹ *czyli* – tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

¹² *stać na wstręcie komuś* (daw.) – przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

¹³ *dank* (daw., z niem.) – podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

Opowieść druga. Ghino di Tacco

Ghino di Tacco wziął do niewoli opata z Cluny. Wyleczywszy go z choroby żołądka, zwrócił mu wolność. Opat, wróciwszy do Rzymu, pogodził papieża Bonifacego z Ghinem, czyniąc go rycerzem zakonu szpitalników.

Wielkoduszny czyn króla Alfonsa wobec florenckiego rycerza wiele pochwał wywołał. Królowi Panfilowi opowieść także wielce do smaku przypadła. Wreszcie gdy gwar umilkł, król Elizie dalej opowiadać przykazał. Eliza, nie mieszkając¹⁴, w te słowa zaczęła:

– Wytworne damy! Nikt nie zaprzeczy, że rzeczą chwalebną i niepospolitą była wspaniałomyślność królewska okazana mężowi, który mu godnie służył. Jednakże jak nazwiemy uczynek pewnego opata, co wielką wspaniałomyślność okazał wobec człowieka, z którym, nie obawiając się czyjejkolwiek nagany, jak z wrogiem mógł postąpić? Mniemamy, że czyn króla przypisać należy jego cnotcie, postępek zaś¹⁵ opata przyjdzie wprost cudem nazwać, zważywszy na to, że dzisiejsi księża skąpsi są od białogłów i że wszelkiej szczodroblewości nienawidzą. Wszyscy ludzie pragną zemsty za obrazę, jaka ich spotkała, i tylko duchowni nakazują cierpieć pokornie i krzywdy

¹⁴ *nie mieszkając* (daw.) – nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

¹⁵ *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

w niepamięć puszczać. Mimo to często widzimy, że księża większym płomieniem zemsty gorzeją niż inni ludzie. Z mojej opowieści jednak obaczycie, jak wspaniałomyślnie pewien opat postąpił.

„Ghino di Tacco zasłynął z nieustraszonego męstwa i rozbójniczych wypraw. Grabiowie di Santa Fiore po krwawej rozprawie wygnali go ze Sieny. Wówczas Ghino podburzył przeciw rzymskiej władzy miasteczko Radicofani, osiedlił się w nim i przy pomocy swej uzbrojonej szajki jął¹⁶ grabić podróżnych.

Papieżem był wówczas Bonifacy VIII. Zdarzyło się, że na dwór jego przybył opat z Cluny, który za najbogatszego z prałatów na świecie uchodził. Przebywszy niejaki czas na dworze, opat całkiem sobie żołądek popsował¹⁷, tak iż medycy musieli zalecić mu niezawodne kąpiele w sienieńskich wodach. Otrzymawszy pozwolenie papieża, opat, nie myśląc wcale o Ghino di Tacco, wyruszył w drogę z wspaniałą świtą, z mnóstwem jucznych bydła i wielkim obozem. Ghino di Tacco, usłyszawszy o jego przyjeździe, rozstawił misternie sieci i w pewnym górskim wąwozie pochwycił opata wraz z całym orszakiem, tak iż ani jeden pacholek nie wymknął się z rąk rozbójników. Co uczyniwszy, do opata wysłał jednego z wielce chytrych i zręcznych swych towarzyszy ze znacznym zastępem. Wysłannik Ghina w imieniu swego pana wielce przyjaźnie

¹⁶ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

¹⁷ *popsować* (daw.) – popsuć, zepsuć. [przypis edytorski]

zaprosił opata na zamek. Opat, srodze rozgniewany, odparł, że ani myśli, gdyż do Ghina żadnej sprawy nie ma, że chce w dalszą drogę ruszać, a także, iż pragnie dowiedzieć się, kto mu w tej podróży ośmielił się wstępy czynić¹⁸. Posłaniec Ghina odparł pokornym głosem:

– Znajdujecie się tam, mój ojcie, gdzie żadnej władzy, krom¹⁹ władzy Boga, się nie szanuje, gdzie żadne klątwy i zakazy nijakiej wartości nie mają. Dlatego też radzę wam, abyście panu Ghinowi ustąpili.

Gdy opat z wysłannikiem rozmawiał, grono uzbrojonych rozbójników otoczyło opata i jego świtę i zmusiło go do tego, aby się ku zamkowi skierował. Opat, mając duszę pełną wzgardy i gniewu, ruszył za umyślnym²⁰ Ghina. Wkrótce cały orszak zatrzymał się u wrót zamku. Zgodnie z rozkazem Ghina, wprowadzono opata samego do małej i ciemnej komnaty, towarzyszy jego rozmieszczono przyzwoicie w komnatach zamkowych, zależnie od godności każdego z nich, rzeczy zaś nietknięte pozostawiono. Rumaki do stajni odprowadzone zostały. Wydawszy rozporządzenia i upewniwszy się, że wszystkie wypełnione zostały, Ghino udał się do opata i rzekł:

– Świątobliwy ojcie! Ghino, u którego obecnie w gościnie bawicie, przysłał mnie do was, abym się was spytał, dokąd to i w jakim celu jechaliście?

¹⁸ *wstępy czynić* (daw.) – przeszkadzać. [przypis edytorski]

¹⁹ *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

²⁰ *umyślny* – posłaniec. [przypis edytorski]

Rozumny opat, pojąwszy od razu, że zbytńia duma nie na miejscu by tu była, odpowiedział szczegółowie²¹ na wszystkie postawione mu pytania.

Ghino opuścił opata z twardym zamysłem wyleczenia go bez pomocy kąpeli w sienneńskich wodach. Kazał dobrze ogrzać komnatę opata i pilnować jej jak oka w głowie, sam zaś dopiero nazajutrz rankiem znów opata odwiedził. Przyniósł z sobą na białym płótnie dwie przyrumienione kromki chleba oraz kubek pełen kornilijskiego wina, wziętego z zapasów opata, i rzekł:

– Ghino, który za czasów swej młodości uczył się medycyny, twierdzi, że w przypadku chorób żołądka nie masz lepszego leku jak ten oto, który wy, ojcze, za jego idąc wskazaniem, teraz wypróbować powinniście. To, co wam przyniosłem, stanowi początek kuracji, dlatego też zażyjcie tę dawkę i pokrępcie siły wasze!

Opatowi, którego głód nękał, rozmowy wcale po myśli nie były. Duchowny zjadł chleb i wypił wino, chocia na jego obliczu malował się głęboki wyraz pogardy. Potem wyniośle zadał kilka pytań, kilku rad udzielił i wyraził zwłaszcza chęć ujrzenia Ghina.

Do niektórych uwag opata odniósł się Ghino jak do pustych słów i mimo uszu je puścił, na inne odpowiedział wielce dwornie, wreszcie na zakończenie rzekł, że Ghino, gdy tylko chwilę czasu znajdzie, z wielką chęcią go odwiedzi. Po czym wyszedł i powrócił dopiero nazajutrz rano, przynosząc znowu tyleż chleba i kubek wina. Na podobnej strawie trzymał Ghino opata dotąd,

²¹ *szczególowie* – dziś popr. forma: *szczególowo*. [przypis edytorski]

aż nie spostrzegł, że duchowny zjadł suchy bób, który pan zamku przynosił skrycie do jego komnaty, ostawiając go w niej jakby przypadkiem. Obaczywszy, że bób zniknął, Ghino rzekł do opata, iż jego pan pyta o zdrowie gościa. Opat odparł:

– Byłbym całkiem zdrów, gdybym się mógł wyrwać z jego rąk. Poza tym niczego mi nie trzeba prócz obfitszego jedzenia, tak dobrze uleczyły mnie jego zabiegi.

Ghino kazał przygotować wspaniałą komnatę, którą słudzy opata przybrali własnymi jego kobiercami.

Następnego dnia Ghino wyprawił bogatą ucztę, na którą zaprosił licznych towarzyszków swoich i całą świtę opata, sam zaś wszedł rankiem do komnaty swego gościa i rzekł:

– Czujecie się już dobrze, świątobliwy ojcze, dlatego też pora wam szpital opuścić.

Wziąwszy opata za rękę, Ghino zaprowadził go do przygotowanej dla niego komnaty. Opat obaczył tam z przyjemnością całą swoją świtę. Ghino odszedł, aby wydać rozporządzenia co do obiadu. Opat, tymczasem pokrzepiwszy się nieco, opowiedział swoim towarzyszom, jakie życie przez ten cały czas prowadzić musiał. Oni natomiast oświadczyli mu zgodnie, że Ghino z podziwu godną hojnością ich podejmował.

Gdy pora obiadowa nadeszła, Ghino ugościł swych jeńców znakomitymi winami i wspaniałymi potrawami, jednakże imienia swego opatowi nie odkrył. Przez kilka jeszcze dni podejmował Ghino z wielką okazałością gości swoich. Wreszcie pewnego rana kazał wnieść do jednej komnaty wszystkie rzeczy

opata, a na dziedzińcu, na który okna komnaty wychodziły, ustawić wszystkie rumaki swego gościa, aż do najnędniejszej szkapy. Po czym, odwiedziwszy opata, zapytał go, zali²² już jest zdrów i czy czuje się na siłach, aby na koniu dalszą drogę podjąć? Opat odparł, że się znacznie na zdrowiu poprawił i wyleczył się z dolegliwości żołądka, aliści²³ czułby się jeszcze lepiej, gdyby mu się z rąk Ghina wyrwać udało. Miast odpowiedzi Ghino zaprowadził opata do komnaty, w której zebrani byli wszyscy jego towarzysze i wszystkie rzeczy zostały zgromadzone, podszedł z nim do okna, skąd było widać wszystkie konie, i rzekł w te słowa:

– Świątobliwy ojcze, nie złe przyrodzenie uczyniło z Ghina di Tacco rozbójnika grabiącego podróżnych oraz wroga papieskiego dworu. Ghino jest szlachcicem, który, cierpiąc nędzę, musiał porzucić swój dom, aby bronić życia i szlachectwa przed mnogimi a potężnymi wrogami. Oto co przedzierzgnęło Ghina, czyli mnie, w hardego i samowolnego człeka. Wy, ojcze, zdajecie mi się być wielce godnym człekiem, dlatego też wyleczywszy was z waszej słabości, nie wezmę dla siebie nic z waszego mienia, tak jakbym to uczynił z mieniem każdego, kto by mi do rąk wpadł. Nagrodę dla mnie za usługę, jaką wam oddałem, ostawiam wam samym: możecie, zważywszy na moje potrzeby, oddać mi taką część bogactw waszych, jaka się wam podoba. Wszystkie rzeczy wasze tutaj się znajdują, a konie

²² zali (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

²³ aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

możecie obaczyć z tego okna. Czy mi coś dacie, czyli²⁴ też nie dacie niczego – to tylko od was zależy. Możecie także odjechać albo w zamku pozostać, od tej chwili bowiem panem swojej woli jesteście.

Opat zadziwił się, że człek grabiący podróżnych może na ten kształt²⁵ przemawiać. Słowa Ghina podobały mu się do tego stopnia, że gniew i złość zamieniły się w przyjaźń do pana zamku. Opat uścisnął Ghina i rzekł:

– Zdawało mi się do tej chwili, żeś mnie poniżał, starając się na wszelki sposób o dotknięcie godności mojej, aliści klnę się na wszystkie świętości, że gotów byłbym nawet srożej cierpieć, byleby tylko zdobyć przyjaźń takiego jak ty człowieka. Niech będzie przeklęty los, który cię zmusza do parania się tak niegodziwą profesją!

Opat wziął z sobą tylko najbardziej niezbędne mu rzeczy, niewielką ilość koni i udał się w drogę powrotną do Rzymu. Resztę swego mienia ostawił Ghinowi.

Do papieża już doszły były słuchy o tym, że opat został w jeństwo²⁶ wzięty. Wieści te wielkiego strapienia ojcu świętemu przyczyniły. Teraz, obaczywszy opata, zapytał go, jak podziały na niego sieneńskie wody i kąpiele.

– Wasza Świątobliwości – rzekł opat z uśmiechem – nie

²⁴ *czyli* – tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

²⁵ *na ten kształt* (daw.) – w ten sposób. [przypis edytorski]

²⁶ *jeństwo* – niewola. [przypis edytorski]

dojechawszy do Sieny, spotkałem znakomitego medyka, który mnie całkiem wyleczył.

Po czym opowiedział papieżowi, na czym leczenie Ghina się zasadzało.

Papież słuchając tej opowieści, śmiał się serdecznie. Opat, mający serce wielkoduszne, poprosił wówczas papieża o wyświadczenie mu pewnej łaski. Papież, nie wiedząc, na czym ta prośba polegać będzie, obiecał, że ją wypełni.

– Ojciec święty – rzekł opat – ośmielam się prosić was usilnie, abyście medyka mego, Ghina di Tacco, do łask swych powrócić raczyli. Jest to spośród niepospolitych i szlachetnych ludzi, których mi się w życiu spotkać udało, ani chybi jeden z najgodniejszych. Jeśli zaś postępuje źle, to winę za to ponosi raczej jego los przeciwny niż on sam. Dopomóżcie tedy²⁷ Fortunie i dajcie mu możliwość żyć stosownie do jego godności, a rychło obaczycie, że prawda była w słowach moich.

Wspaniałomyślny papież, który lubił szlachetnych i odważnych ludzi, odparł, że chętnie to uczyni i jeśli Ghino jest takim człkiem, jakim go tu opat wystawia, tedy nic nie stoi na wstręcie²⁸, aby do Rzymu przybył.

Ghino istotnie po kilku dniach bez obawy przyjechał. Wkrótce papież przekonał się dowodnie o jego przymiotach, pogodził się z nim i uczynił go rycerzem, a następnie mistrzem zakonu szpitalników.

²⁷ tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁸ stać na wstręcie komuś (daw.) – przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

Ghino do śmierci zachował to stanowisko, będąc wiernym i oddanym sługą rzymskiego Kościoła i opata z Cluny”.

Opowieść trzecia. Mitrydan i Natan

Mitrydan zazdrości Natanowi dobrej sławy i pragnie go życia pozbawić. Nie znając Natana z wyglądu, zwierza mu się z zamysłu swego. Otrzymaawszy od Natana wskazówkę, spotyka go w lesie, aliści poznawszy w nim człeka, z którym uprzednio był rozmawiał, odstępuje ze wstydem od zamysłu swego i przyjacielem Natana zostaje.

Postępek opata wszyscy jednogłośnie cudem istnym nazwali, jako że mnich wielkoduszным się okazał, po czym król, gdy gwar kobiecych głosów się uciszył, rozkazał Filostratowi, aby dalej opowiadał. Filostrat, nie mieszkając²⁹, zaczął w te słowa:

– Szlachetne damy! Wielka była szczodrość króla Hiszpanii, aliści uczynek opata z Cluny wprost niewiarogodnym nazwać można. Jednakoż nie mniej dziwnym wyda się wam postępek pewnego człeka, który w szczodrośliwości niepowszedniej był gotów oddać swoje życie drugiemu, łaknącemu krwi jego, a raczej jego życia. Ani chybi byłby swój zamysł wypełnił, gdyby tamten od swego okrutnego pragnienia nie odstąpił.

„Jeśli mamy dać wiarę Genuęńczykom i innym podróżnikom, którzy od wschodnich krain jeżdżą, to żył w Kitaju³⁰ ongiś wielki bogacz, z szlacheckiego rodu idący, imieniem Natan. Majętność

²⁹ *nie mieszkając* (daw.) – nie zwlekając. [przypis edytorski]

³⁰ *Kitaj* – Chiny. [przypis edytorski]

jego leżała obok drogi, którą przejeżdżali wszyscy, kierując się ze Wschodu na Zachód lub z Zachodu na Wschód.

Natan odznaczał się wielkodusznością i szczodrobliwością. Chcąc czynami sławę u ludzi zyskać, najął wielu znakomitych majstrów i począł wznosić ogromny i wspaniały pałac, niewidzianym dotąd przepychem olśniewający. Gdy dom już stanął, Natan kazał przybrać wspaniale i wyposażyć wszystkie komnaty, w których pragnął przyjmować godnie wszystkich szlachetnie urodzonych podróżnych ciągnących tą drogą. Miał zaś liczną i wierną służbę, tak iż bez trudu mógł swój zamysł w czyn wprowadzić. Po niejakiem czasie z takim zapałem i usilnością do dzieła przystąpił, że nie tylko na Wschodzie, ale i na całym niemal Zachodzie poczęły słuchy o nim chodzić. Z biegiem lat Natan zestarzał się, aliści³¹ rozpoczęte dzieło dalej prowadził.

Mitrydan, żyjący w państwie sąsiadującym z ojczyzną Natana, usłyszał o dobrodziejstwach, jakie starzec ludziom wyświadczał. Będąc panem równych bogactw co Natan, począł zazdrościć starcowi jego zasłużonej sławy, i dlatego też postanowił jeszcze większą szczodrobliwością go zaćmić. Mitrydan zbudował sobie pałac na wzór domu Natana. Przyjmując z nieumiarkowaną rozrzutnością i ugaszczając u siebie podróżnych, wkrótce wielki rozgłos zyskał.

Pewnego dnia, gdy młody bogacz sam jeden na dziedzińcu domu swego się znajdował, weszła żebraczka, prosząc o

³¹ aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

jałmużnę. Otrzymawszy pieniądze, odeszła z podziękowaniem. Po chwili staruszka powróciła, wchodząc przez inne drzwi, i znów datek otrzymała. Powtórzyło się to dwanaście razy. Gdy żebraczka weszła po raz trzynasty, Mitrydan rzekł do niej:

– Zbyt często przychodzisz, miła moja!

Mimo to dał jej jednak jałmużnę. Usłyszawszy jego słowa, staruszka rzekła:

– Niech będzie po tysiącuroć wystawiona szczodroblivość Natana! Do domu jego prowadzi trzydzieści dwoje drzwi; przez każde wchodziłam do środka, o jałmużnę prosząc. Natan, czyniąc pozór, że mnie nie poznaje, nie odmówił mi ani razu pomocy. Tutaj weszłam tylko trzynaście razy i już mnie poznano, już mi wymówkę uczyniono!

Rzekłszy te słowa, starucha wyszła i nie powróciła więcej. Mitrydan rozgniewał się srodze, wysłuchawszy opowieści żebraczki, bowiem do tej myśli przyszedł, że sława Natana jego sławę zaćmiewa. »Kiedyż moja szczodrość zrówna się z szczodrością Natana – rzekł do siebie – chyba nigdy go już w wielkich sprawach nie prześcignę, tak jak to dawniej myślałem. Nawet w rzeczach drobnych nie umiem postąpić tak wielkodusznie jak on. Widać już do końca swego życia będzie brał przede mną przodek, a ja na próżno się trudzę. Chocia jest już starcem szedziwym³², przecie wcale umierać nie chce, nie pozostaje mi zatem nic innego, jak własnymi rękoma go zgładzić«.

³² *szedziwy* – *sędziwy*. [przypis edytorski]

W zapędzie gniewu Mitrydan, nikogo o radę nie pytając, wskoczył na konia i po trzech dniach podróży z niewielkim orszakiem znalazł się już w pobliżu domu Natana. Wówczas rozkazał swym sługom, aby uczynili pozór, że go całkiem nie znają, nie towarzyszą mu w drodze, i aby zatrzymawszy się w gospodzie, czekali na dalsze jego polecenia. Był już późny wieczór. Mitrydan, rozstawszy się z swoją świtą, jechał sam drogą i niedaleko od pięknego pałacu spotkał Natana, który przechadzał się samotnie, wspaniałością stroju nie wyróżniając się zgoła, i którego zapytał, gdzie bogacz przebywa.

– Mój synu – odparł wesoło Natan – nikt lepiej ode mnie drogi ci nie pokaże, dlatego też, jeśli chcesz, do samego domu cię zawiodę.

Młodzian odrzekł, że byłoby to bardzo po jego myśli, nie chciałby jednak, o ile to możliwe, by Natan zobaczył go i poznał. Na co oświadczył Natan:

– I to również sprawię, jeśli taka twoja wola.

Zsiadł tedy Mitrydan z konia i ruszył z Natanem, który niezwłocznie wszczął z nim bardzo miłą rozmowę. Rychło dotarli do pięknego pałacu.

Po przybyciu na miejsce, rozkazał Natan jednemu ze swych sług odebrać od Mitrydana konia i wydał mu po cichu polecenie, aby nikt w zamku nie ważył się zdradzić, że on jest Natanem. Po czym wprowadził swego gościa do pałacu i wskazał mu wspaniałą komnatę, w której przydana mu służba miała dbać o jego wygody, poza nią jednak nikt go nie widział.

Natan okazywał swemu gościowi wszelkie względy i sam mu dotrzymywał towarzystwa, Mitrydan zaś ze swej strony odnosił się do starca z prawdziwie synowską czcią, zapytał jednak, co w tym domu porabia.

– Jestem jednym z niższych sług mego pana. Wziął mnie on do siebie wówczas, gdy byłem dzieckiem, nigdy jednak nie powierzył mi niczego innego krom³³ tych posług, które przy tobie spełniam. Dlatego też, chociaż go wszyscy chwala, ja niejedno miałbym mu do zarzucenia.

Te słowa rzekomego sługi napełniły nadzieją serce Mitrydana, bowiem do tej myśli przyszedł, że przy jego pomocy swój plugawy zamiar łatwiej i pewniej w czyn wprowadzi. Natan z kolei zapytał Mitrydana z wielką dwornością, kto on zasz i co go tu sprowadza, i ofiarował mu się ze swą radą i pomocą.

Mitrydan zawahał się przez chwilę, wreszcie jednak postanowił wyjawic starcowi zamiary swoje. Zaczął od długich omówień, chcąc sobie zapewnić dochowanie tajemnicy, po czym odkrył mu, kim jest, powiedział, co go tu sprowadziło, i poprosił o radę i pomoc. Natan wysłuchawszy opowiadania osłupiał, nie dawszy jednak najmniejszej o swym stanie poznaki, odparł ze spokojem:

– Mitrydanie! Rodzic twój odznaczał się wielką szlachetnością duszy, ty zaś widać naśladować go pragniesz, skoro szczodropliwość okazując wszystkim, takie sobie wniosłe wobec bliźnich stawiasz zadania. Dlatego też pochwalam

³³ *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

szlachetną zazdrość, jaką w tobie budzi wyższość Natana. Gdyby na ziemi żyło więcej ludzi podobnych, mniej by było zła i nędzy na świecie. Możesz być upewniony, że tajemnicy dochowam; co się jednak tyczy wykonania zamysłów twoich, to więcej radą niż pomocą będę ci mógł służyć. Widzisz ten mały gaik, o pół mili stąd rosnący? Natan zwykle co rano samotnie się po nim przechadza, łatwo ci będzie tedy³⁴ przydybać go i życia pozbawić. Gdy ci się go zabić uda, nie wracaj drogą, którą tu przybyłeś, jeśli chcesz bez przeszkód do domu powrócić, ale udaj się przed siebie ścieżką, którą znajdziesz po lewej ręce. Zaprowadzi cię ona do lasów, a tam już możliwej pogoni ujdziesz.

Mitrydan, otrzymawszy taką radę, po odejściu Natana dał potajemnie znać swoim ludziom, którzy znaleźli się tam również, gdzie nań następnego dnia oczekiwać mają. Natan zasię³⁵, nie odmieniwszy zamysłu swego, przygotowany na śmierć, udał się nazajutrz rano samotnie do gaju. W chwilę potem Mitrydan zerwał się z pościeli, pochwycił miecz i łuk, dosiadł rumaka i ruszył w stronę gaju, w którym już z daleka ujrzał przechadzającego się Natana. Młodzieniec postanowił naprzód poznać Natana, pomówić z nim, a później dopiero życia go pozbawić. Dlatego też poskoczył ku niemu, schwycił go za przepaskę, którą Natan na czole nosił, i zawołał:

– Zginiesz, starcze!

³⁴ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

³⁵ *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

– Snadź³⁶ zasłużyłem na to – odparł spokojnie Natan.

Mitrydan, usłyszawszy ten głos i spojrzawszy w oblicze mówiącego, poznał natychmiast wczorajszego sługę gospodarza, życzliwego towarzysza i doradcę. Na ten widok w jednej chwili znikła cała jego zapalczywość, ustępując miejsca głębokiemu wstydomi. Z pośpiechem odrzucił od siebie miecz obnażony, zeskoczył z rumaka i ze łzami w oczach rzucił się do nóg Natana, wołając:

– Teraz dopiero, najdroższy ojczy, poznaję twoją nieporównaną wielkoduszność! Powiedziałem ci, że pragnę cię bez przyczyny życia pozbawić, a ty przybyłeś tu, aby oddać mi życie jedynie dlatego, że tego chciałem. Aliści dobry Bóg, troszczący się więcej o cześć i dobrą sławę moją niż ja sam, otworzył mi oczy, nędzną przyćmione zawiścią, w chwili gdy najbardziej tego potrzebowałem. Jeszcze bardziej winnym się czuję, gdy uprzytamniam sobie, jak ochotnie chciałeś moim podłym zamysłem zadość uczynić. Stoję teraz przed tobą błagając, abyś wziął pomstę na mnie, stosownie do mojej winy.

Natan miast odpowiedzi podniósł Mitrydana, uściskał go, ucałował tkliwie i rzekł doń:

– Mój synu, postępek twój, choćbyśmy go złym nazwali, nie zasługuje na pomstę, nie nienawiść bowiem ku niemu cię popchnęła, jeno³⁷ szczytne pragnienie przewyższenia innych w cnocie. Bądź upewniony, że nikt cię tak jak ja na świecie

³⁶ *snadź* (daw.) – tu: widocznie. [przypis edytorski]

³⁷ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

całym nie miłuje. Mniemam, że duszę musisz mieć szlachetną wielce, nie idziesz bowiem śladem skąpców i nie naśladujesz ich w nienasyconym zbieraniu skarbów, a jeno pragniesz innym bogactwa zgromadzone szczodrobliwie rozdać. Niechaj cię też nie wstydzi to, że mnie zabić chciałeś, aby się stać sławniejszym ode mnie. Wierzaj, że się temu pragnieniu twemu nie dziwię. Najznamienitsi królowie i cesarze nie inną zazwyczaj sztuką, tylko zabijaniem, i to nie jednego człowieka, jak ty zamierzyłeś, ale tysiący ludzi, paleniem miast i obracaniem krajów w perzynę rozszerzali państwa swoje i chwałę zdobywali. Jeśli tedy, pożerany żądzą sławy, mnie jednego tylko zabić chciałeś, nic w tym osobliwego nie znajduję, owszem, rzecz tę za nader pospolitą uważać jestem skłonny.

Mitrydan, który bynajmniej usprawiedliwiony ze swego szkaradnego zamysłu się nie czuł, wdzięczny jednak za usprawiedliwienie, jakie Natan znalazł dla jego postępków, podnieść nie omieszkał, że największym zdejmując go podziwieniem, iż Natan zdobył się na to, by mu doradzać i wskazać najpewniejszy sposób własnej zagłady.

– Mitrydanie – odrzekł na to Natan – nie dziw się mojej radzie i postępkowi, od czasu bowiem, gdy się stałem samowładnym moich spraw panem i powziąłem myśl praktykowania cnót, które i tobie obce nie są, uczyniłem ślub, że nikt nie przestąpi progu mego domu bez tego, abym wszystkich jego życzeń nie zaspokoił. Przyszedłeś do mnie, żądając mego życia, postanowiłem tedy bez zwłoki osiągnięcie tego celu ci ułatwić,

abyś nie był jedynym, który stąd odszedł nieukontentowany, dlatego też dałem ci radę, która mi się najlepszą wydała. Nie chciałem również, abyś, odjąwszy mi życie, zaraz swoje miał utracić. Jeżeli nadal jeszcze zabić mnie pragniesz, uczyni to, proszę, gdyż jestem gotów zadość ci uczynić. Wierzę, nie znam lepszego sposobu zakończenia dni moich.

Osiemdziesiąt lat spędziłem wśród uciech i rozkoszy i wiem, że wedle praw przyrodzenia³⁸, którym wszyscy ludzie i wszelkie rzeczy podlegają, już długo na ziemi pozostawać nie będę; lepszą mi się tedy wydaje rzeczą podarować życie moje, tak jak zawsze skarby me wszystkie rozdarowywałem, niżli chcieć je zatrzymać tak długo, aż mimo woli mojej pozbawi mnie go natura.

Zawstydzony Mitrydan odparł w te słowa:

– Niech Bóg mnie na drugi raz od podobnie grzesznych myśli zachowa. Nie tylko nie pragnę życia was pozbawiać, ale nawet chętnie oddałbym część życia własnego, gdybym mógł dni wasze na ziemi przedłużyć.

Wówczas Natan rzekł:

– Jeśli chcesz mi dać część życia twego, czyż mam postąpić wobec ciebie, jak nie postąpiłem wobec nikogo innego, i wziąć coś, co twoją własność stanowi?

– Uczyni to – odparł bez namysłu Mitrydan.

– A więc – rzekł Natan – spełnij mą wolę. Pozostań w domu moim, pełen sił młodości, i przybierz imię Natana, ja zaśę udam się do twojej siedziby i odtąd każę się zawsze nazywać

³⁸ przyrodzenie (daw.) – tu: natura. [przypis edytorski]

Mitrydanem.

– Gdybym umiał postępować tak jak wy – odparł Mitrydan – niewiele myśląc przystałbym na to. Aliści czyny moje pomniejszyłyby z pewnością sławę Natana, ja zaś nie chciałbym w cudzym dziele niszczyć tego, czego sam niezdolny jestem dokonać. Dla tych racyj nie mogę więc przyjąć waszego imienia.

Natan długo jeszcze z Mitrydanem rozmawiał, po czym powrócili do domu, w którym Mitrydan jeszcze kilka dni spędził. Natan nie szczędził swemu młodemu przyjacielowi łask i radą swą umacniał go w mierzącym wysoko przedsięwzięciu. Gdy wreszcie młodzieniec wraz ze swymi przyjaciółmi do drogi zbierać się począł, Natan pożegnał ich, dowiódłszy mu niezbitcie, że go nigdy w szczodrobliwości i wielkoduszności nie prześcignie”.

Opowieść czwarta.

Wspaniałomyślność miłośnika

Gentile de'Carisendi, wróciwszy z Modeny, wyjmując z grobowca ukochaną białogłową, którą, jako zmarłą, w nim pochowano. Niewiasta, do życia powrócona, wydaje na świat synka. Gentile oddaje umiłowaną i dziecię jej mężowi, Niccolucciowi Caccianimico.

Głębokim podziwem przejęło wszystkich to szcudrobliwie szafowanie krwią własną. Jednogłośnie uznano, iż Natan przewyższył wspaniałomyślnością opata z Cluny i króla hiszpańskiego. Po czym, gdy już materię opowieści omówiono szczegółowie³⁹, król wzrokiem wezwał Laurettę, a ta zaczęła w te słowa:

– Młode przyjaciółki! Wierę⁴⁰, wspaniałe i piękne są rzeczy, o których dotychczas słyszeliśmy, i zdaje mi się, że nic już nam prawie w tej materii do opowiedzenia nie pozostało, tak dalece zdumiewamy się wyżynie, na jaką wspaniałomyślność wznieść się tu zdołała. Powinniśmy się zatem zwrócić do opowieści o trafunkach miłosnych, tak bogatą zawsze materię przedstawiających. Sam wiek nasz młody ku temu nas nęci i pociąga. Nie dziwcie się zatem,

³⁹ *szczegółowie* – dziś popr. forma: *szczegółowo*. [przypis edytorski]

⁴⁰ *wierę* (daw.) – *doprawdy, zaprawdę*. [przypis edytorski]

że chcę wam opowiedzieć o wspaniałomyślności pewnego kochanka. Mniemam, że rozważywszy jego postępek, nie mniej niż poprzednie szlachetnym go znajdziecie, zwłaszcza że dla o władnięcia przedmiotem miłości człek jest gotów życie swoje na niebezpieczeństwa wystawić, gardzić bogactwami, zemsty niechać i honor swój nawet na osławę przywozdić.

„W Bolonii, znakomitym mieście lombardzkim, żył niegdyś młody rycerz, wyróżniający się zarówno męstwem, jak i szlachetnością krwi swojej, Gentile Carisendi zwany. Zakochał się on w pewnej dostojnej damie, imieniem madonna Catalina, żonie niejakiego Niccoluccia Caccianimico. Nie mogąc jednak jej wzajemności pozyskać, odjechał, zwałpiwszy niemal w swą sprawę, do Modeny, gdzie go podestą⁴¹ mianowano.

Wkrótce po jego odjeździe, gdy Niccoluccia także w Bolonii nie było, żona jego, spodziewająca się właśnie potomka, przebywała w jednej ze swoich posiadłości wiejskich, o trzy może mile od miasta oddalanej. Pewnego dnia zachorowała nagle, i to tak gwałtownie, iż wkrótce wszelkie oznaki życia w niej wygasły i nawet doktorzy za zmarłą ją uznali. Ponieważ zaś, wedle obliczenia krewniaczków powołujących się na jej słowa, dziecie, które w swym żywocie nosiła, nieprędko jeszcze na świat przyjść miało, nie zastanawiano się wiele i złożono ją wśród oznak powszechnego żalu w grobowcu, w pobliskim kościele się znajdującym.

⁴¹ *podesta* – w średniowiecznych włoskich miastach najwyższy urzędnik o uprawnieniach sądowniczych i wojskowych. [przypis edytorski]

Pan Gentile rychło dowiedział się o tym wszystkim od jednego ze swoich przyjaciół. Mimo iż zmarła zbyt łaskawą dlań nie była, odczuł wielki ból z powodu jej zgonu i rzekł:

– Nie ma cię już wśród żywych, madonno Catalino! Dopókiś żyła, ani jednego przychylnego spojrzenia od ciebie uzyskać nie mogłem. Teraz jednak, gdy już oporu stawiać nie możesz, pójdę i będę się starał złożyć choć kilka pocałunków na twoim czole.

Po czym wydał rozkaz, aby o jego odjeździe zamilczano, i wsiadłszy nocą na koń, w towarzystwie jednego zaufanego sługi dotarł wreszcie, jadąc bez popasu⁴², do miejsca, gdzie spoczywały śmiertelne szczątki damy. Po przybyciu otworzył grobowiec, wszedł doń ostrożnie, położył się obok zmarłej, zbliżył twarz swoją do jej oblicza i obsypał je pocałunkami, rzewliwe łzy wylewając. Ponieważ jednak ludzie, zwłaszcza zakochani, w pragnieniach swoich na byle czym nie zwykli są poprzestawać, ale zawsze chcą czegoś więcej, gdy i pan Gentile, mając się już ku odejściu, pomyślał sobie: »A dlaczegożbym, skoro już tu jestem, nie miał dotknąć się jej piersi? Wszak stanie się to już po raz pierwszy i ostatni w życiu«.

Ulegając temu pragnieniu, wyciągnął rękę i położył ją na piersiach zmarłej. Po chwili zdało mu się, że czuje lekkie bicie jej serca. Z początku wielce się zatrwożył, opamiętawszy się jednak i wyteńczywszy całą uwagę, stwierdził, że dama nie umarła

⁴² *popas* – przerwa w podróży odbywanej konno. [przypis edytorski]

i że życie jeszcze się w jej piersi kołacze. Podniósł tedy⁴³ umarłą z największą ostrożnością. Wydobył ją przy pomocy sługi swego z grobowca, wziął przed siebie na koń i przez nikogo niedostrzeżony, dowiózł ją do domu swego w Bolonii.

Matka jego, roztropna i szlachetna białogłowa, dowiedziawszy się szczegółowie⁴⁴ od syna o całym przebiegu sprawy, szczerym współczuciem zdjęta, kazała przygotować gorącą kąpiel, po czym różnymi zabiegami do życia powróciła rzekomo zmarłą. Młoda białogłowa zawołała, westchnąwszy głęboko:

– O Boże, gdzie jestem?

Zacna dama odrzekła jej:

– Bądź dobrej myśli. Jesteś w bezpiecznym miejscu.

Gdy pani Catalina przyszła już całkiem do siebie, obejrzała się dokoła, a ujrzawszy pana Gentilego stojącego w pobliżu, zdumiona, błagać zaczęła matkę jego o wyjaśnienie, jakim sposobem tu się dostała. Wówczas pan Gentile opowiedział jej o całym zdarzeniu. Madonna Catalina z początku wielce się rozgniewała, potem jednak podziękowała mu gorąco za to, co dla niej uczynił, i zaczęła go zaklinać na miłość, jaką dla niej żywił, i na dworność jego, aby goszcząc ją w swym domu, nie uczynił jej nic takiego, co by ją na poczciwości drasnąć mogło, i aby gdy tylko dzień się uczyni, odprowadził ją do jej domu.

– Madonno – odrzekł na to pan Gentile – jakiegokolwiek były

⁴³ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

⁴⁴ *szczególwie* – dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

kiedyś pragnienia moje względem ciebie, obecnie, gdy Bóg był tyle łaskaw dla mnie, iż przez wzgląd na miłość, jaką dla ciebie żywiłem, pozwolił mi od śmierci cię uratować, postanowiłem, tak teraz, jak i nadal, tu i na każdym innym miejscu obchodzić się z tobą jak z najdroższą siostrą. Jednakoż przysługa, jaką tej nocy ci wyświadczyłem, zasługuje chyba na pewną nagrodę, dlatego też proszę cię, abyś nie odmawiała mi łaski, której od ciebie chcę zażądać.

Na te słowa dama odrzekła dobrotliwie, że gotowa jest uczynić dla niego wszystko, co tylko w jej mocy będzie leżało i co ze statecznością jej się zgodzi.

– Madonno – ciągnął dalej pan Gentile – wszyscy krewni twoi jako też cała Bolonia mają cię już za umarłą; nikt w twoim domu nie spodziewa się ujrzeć ciebie przy życiu. Nie będzie to więc z krzywdą niczyją, jeśli po kryjomu pozostaniesz tu łaskawie przy matce mojej, dopóki nie powrócę z Modeny, co wkrótce nastąpi. Oto łaska, o którą proszę, ponieważ mam zamiar w obliczu najdostojniejszych obywateli tego miasta oddać was małżonkowi waszemu jako uroczysty i wspaniały dar.

Dama, czując wagę swoich zobowiązań względem rycerza i nie widząc, aby w tej prośbie coś niecnotliwego kryć się mogło, mimo pragnienia szybkiego ucieszenia krewnych pojawieniem się swoim, przystała na życzenie pana Gentilego i słowem się związała. Zaledwie jednak ostatnich słów domówiła, poczuła, że czas rozwiązania nastał, i w kilka chwil potem przy pomocy matki Gentilego pięknego synka na świat wydała.

Okoliczność ta podwoiła jeszcze radość tak jej, jak i rycerza, który wydał polecenie, aby damie nie zbrakło na staraniach stosownych jej stanowi i aby jej służyono, jak jego własnej żonie, w tajemnicy do Modeny odjechał.

Zakończywszy w tym mieście urzędowanie swoje, jął⁴⁵ się do powrotu gotować. Na dzień przedtem wysłał polecenie do domu, aby w dniu jego powrotu wydano wielką i wspaniałą ucztę, prosząc na nią najdosłojniejszych obywateli bolońskich, a przede wszystkim Niccoluccia Caccianimico. Po przybyciu do domu zsiadł z rumaka i powitał damę, którą znalazł piękniejszą niż kiedykolwiek. Tak ona, jak i jej synek doskonałym się cieszyli zdrowiem. Po czym udał się do swoich gości i z radosnym wyrazem oblicza zaprosił ich, aby do stołu zasiedli. Zaczęła się ucztą z licznych i wybornych potraw złożona. Gdy wieczerza już ku końcowi się miała, pan Gentile, który się pierwaj szczegółowie z damą porozumiał, w te słowa do swoich gości przemówił:

– Przypominam sobie, że słyzałem kiedyś, iż w Persji istnieje wielce chwalebny, jak sądzę, obyczaj. Zasada się on na tym, że każdy, kto pragnie najwyższą cześć swemu przyjacielowi okazać, zaprasza go do domu swego i pokazuje, co w nim ma najdroższego: żonę, kochankę lub córkę, zaręczając jednocześnie, że gdyby mógł, serce swoje również by mu pokazał. Ten obyczaj pragnę i ja tutaj w Bolonii naśladować. Zaszczyciliście łaskawie mój dom, a ja, chcąc się wam

⁴⁵ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

odwdzięczyć, pokażę wam, zgodnie z perskim obyczajem, co mam najdroższego na świecie. Pierwej jednak proszę was, abyście mi rozwiązali pewną wątpliwość, którą wam zaraz wyłuszczę. Otóż załóżmy, że istnieje człek posiadający dobrego i wiernego sługę, który zapada nagle na ciężką chorobę. Ów człek nie czekając nawet, aż wierny sługa jego żywot zakończy, rozkazuje wynieść go na środek ulicy i całkiem już o niego troszczyć się przestaje. Wtem nadchodzi człek obcy i współczuciem dla chorego zdjęty, zabiera go do swego domu, gdzie usilnych starań i kosztów nie litując⁴⁶, do zdrowia go przywraca. Chciałbym tedy wiedzieć, czy dawniejszy pan tego sługi miałby słuszne prawo żalenia się albo wyrzekania na obcego członka, gdyby ten sługę przy sobie zatrzymał, z usług jego korzystał i na wezwanie oddać go nie chciał.

Dostojni goście poczęli szeroko tę sprawę omawiać, aż wreszcie zgodziwszy się na jedno, poprosili Niccoluccia Caccianimica, który za miodopłynnego mówcę w Bolonii uchodził, o odpowiedź. Niccoluccio, pochwaliwszy naprzód obyczaj perski, oświadczył, iż w tej materii sądzi wraz z wszystkimi pozostałymi, że dawniejszy pan nie ma żadnego prawa od owego sługi dla tej racji, że go w tak ciężkiej opresji nie tylko opuścił, ale nawet wyrzucić go od siebie kazał i że sługa, obsypany dobrodziejstwami przez owego obcego członka, słusznie staje się jego pachotkiem, przez co jego dawniejszemu panu żadna ujma ani krzywda się nie dzieje. Wszyscy zgromadzeni

⁴⁶ *litować* (daw.) – tu: żałować, skąpić. [przypis edytorski]

przy stole (wśród których wielu rozumnych ludzi się znajdowało) oświadczyli, że są tego samego co Niccoluccio zdania. Pan Gentile, ukontentowany⁴⁷ wielce zarówno z responsu⁴⁸, jak i z tego, że go z ust Niccoluccia otrzymał, odrzekł, że i on myślał tak samo, i tymi słowami mowę swoją zakończył:

– Nadszedł czas, abym was uczcił zgodnie z uczynioną obietnicą.

I przywoławszy dwóch służących, posłał ich do damy z prośbą, aby raczyła się zjawić i obecnością swoją ucztę uświetniła. Po chwili dama, bogato przybrana, weszła do sali, niosąc na ręku pięknego synka swego i zgodnie z wskazówką pana Gentilego, obok jednego z dostojnych gości zasiadła. Pan Gentile, wskazując na nią, rzekł:

– Oto mój skarb, który zawsze za najdroższy na świecie uważać będę. Przyjrzyjcie się, a upewnicie się łatwo⁴⁹, że mam słuszność.

Szlachetni panowie poczęli się przesadzać w oznakach czci i pochwał dla pięknej damy i zapewniali rycerza, iż podobnego skarbu nigdy nadto ocenić nie można. Gdy się zaś bliżej wyglądowi jej przyjrzeliby, z wielkim zdziwieniem odkryli w niej podobieństwo do znanej im osoby, i to tak dalece, że przysięgliby, iż to ona sama, gdyby nie to, że najmocniej o jej śmierci przekonani byli. Niccoluccio wpatrywał się w nią

⁴⁷ *ukontentowany* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

⁴⁸ *respons* (z łac., daw.) – odpowiedź. [przypis edytorski]

⁴⁹ *łatwie* – dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

najbardziej, pałając żądzą dowiedzenia się, kto ona zacz. Nie był już zdolny dłużej się pohamować i gdy Gentile nieco się oddalił, zapytał damy, czy jest mieszkanką Bolonii. Usłyszawszy głos swego męża, dama o mały włos się nie zdradziła, pohamowała się jednakże w ostatniej chwili i milczała, dochowując danej rycerzowi obietnicy. Po chwili inny z gości zwrócił się do niej z zapytaniem, czy chłopiątko, które na rękach trzyma, do niej należy, a wkrótce trzeci zapytał, *zali*⁵⁰ jest żoną Gentilego czy też krewną jego tylko. Na wszystkie te pytania nikt odpowiedzi nie otrzymał. Gdy pan Gentile pojawił się znów na sali, jeden z gości rzekł do niego:

– Zaiste, piękna jest ta białogłowa, ale niemą się nam być wydaje. Czyżby tak w samej rzeczy było?

– Jej milczenie, które tak ściśle dotychczas zachowuje – odrzekł Gentile – jest jeno⁵¹ niemałym jej cnoty dowodem.

– Powiedzcie nam tedy wy, kim ona jest – zapytał jeden z gości.

– Chętnie to uczynię – odparł rycerz – jeśli mi tylko przyrzekniecie, iż nikt z was nie ruszy się z miejsca, póki opowiadania swego nie skończę, cokolwiek bym rzekł.

Gdy przyrzeczenie dane zostało i gdy stoły usunięto, Gentile usiadł obok Cataliny i rzekł w te słowa:

– Dama ta jest owym wiernym i dobrym sługą, o którego was przed chwilą pytałem. Krewniacy wyrzucili ją na ulicę, jako

⁵⁰ *zali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

⁵¹ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

rzecz lichą i nieużyteczną, ja zaś ją zabrałem do swego domu i do życia ją troskliwie przywróciłem. Bóg miał wzgląd na moje godziwe uczucie i odstraszonego trupa przemienił w piękną istotę, którą tu teraz przed sobą widzicie. Abyście jednak lepiej pojąć mogli, jak się to wszystko stało, pokrótce rzecz całą wam opowiem.

Tu Gentile, poczynając od miłości swojej dla damy, opowiedział szczegółowie o wszystkim, co się dotychczas zdarzyło, i w końcu dodał:

– Jeżeliście zdania swego pospołu z Niccolucciem w tak krótkim czasie nie zmienili, to dama ta winna z prawa należeć do mnie i nikt żadnych do niej roszczeń żywić nie może.

Nikt ani słowa nie odparł i wszyscy czekali, co pan Gentile dalej powie. Niccoluccio, żona jego i przytomni płakali rzewliwie. Pan Gentile podniósł się wreszcie, pochwycił chłopczyka w ramiona, ujął damę za rękę i zbliżywszy się do Niccoluccia rzekł:

– Powstań, przyjacielu! Nie żonę twoją ci oddaję, którą jej i twoi krewniacy z domu wyrzucili, ale daruję ci tę damę, kumę moją, wraz z jej maleńkim dzieciątkiem. Synek ten niewątpliwie ma w żyłach krew twoją. Nadałem mu przy chrzcie imię Gentile. Proszę cię, nie szacuj jej przez to lżej, iż w moim domu około trzech miesięcy przebywała, klnę się bowiem na Boga (który, być może, natchnął mnie miłością do niej dlatego, aby ta miłość narzędziem jej ocalenia się stała), klnę się, powtarzam, na Boga, iż dama ta nigdy przy ojcu swoim, przy matce ani przy tobie

uczciwiej nie żyła jak przez ten czas przy matce mojej w tym domu.

Po czym zwracając się do damy rzekł:

– Madonno, uwalniam cię teraz od wszelkiej danej mi obietnicy i oddaję cię wolną w ręce Niccoluccia.

I rzuciwszy damę wraz z dziecieniem w ramiona uszczęśliwionego męża i ojca, na swoje miejsce powrócił.

Niccoluccio przyjął z uniesieniem żonę swoją i syna. Radość jego tym większa była, że ich przecież nigdy już ujrzeć się nie spodziewał. Brakło mu słów do wyrażenia podziękii Gentilemu. Całe towarzystwo, wzruszone do łez, wynosiło pod niebiosa szlachetność rycerza. Dama powróciła do swego domu, gdzie ją z niewymowną radością przyjęto. Przez długi czas jeszcze uważano ją za zmartwychwstałą, tak iż dla całej Bolonii przedmiotem podziwu była. Pan Gentile żył długo w ścisłej przyjaźni z Niccolucciem, z jego krewniakami i z krewnymi jego żony”.

Cóż powiecie teraz na to, szlachetne przyjaciółki moje? Zaliż⁵² mniemacie, że króla darowującego berło i koronę, opata, który nie ponosząc ofiary, złoczyńcę z papieżem godzi, lub wreszcie starca nadstawiającego szyję pod nóż wroga można porównać z panem Gentile, jeżeli o szlachetność i wspaniałomyślność chodzi? Młody kochanek, aczkolwiek czuł, że ma pełne prawo do białogłowy, którą inni porzucili, on zaś szczęśliwie przygarnął, nie tylko w uczciwy sposób namiętność

⁵² *zaliż* (daw.) – czyż. [przypis edytorski]

swoją pohamował, ale mając już w rękach to, czego od tylu lat daremnie pragnął i co gotów był sobie przywłaszczyć, odrzekł się swego szczęścia i ukochaną kobietę innemu oddał.

Wierę, rycerz Gentile wielkodusznością swoją zaćmił wielkoduszność tych wszystkich, o których dotychczas słyszeliśmy.

Opowieść piąta. Cudowny ogród

Dianora prosi Ansaldo o stworzenie ogrodu, który by w styczniu kwitnął podobnie jak w maju. Ansaldo przy pomocy czarodzieja życzenie jej spełnia. Mąż Dianory pozwala jej być powolną woli Ansaldo, jednakże rycerz, usłyszawszy o wspaniałomyślności Gilberta, młodą białogłową od obietnicy uwalnia, a czarodziej, niczego nie żądając dla siebie, zwalnia ze słowa Ansaldo.

Wszyscy wystawiali pod niebiosa szlachetność pana Gentilego. Po czym król wezwał z kolei Emilię, która jakby na ten znak czekając, w te słowa rezolutnie zaczęła:

– Nikt zaiste, drogie przyjaciółki, zaprzeczyć nie może, że pan Gentile prawdziwie wspaniałomyślnie postąpił. Gdyby ktoś jednak twierdził, że przewyższyc go pod względem szlachetności nie podobna, może by nietrudno było go przekonać, że się myli. Tego chcę wam dowieść w mojej opowieści.

„Friulania leży w stronie zimnej, tym niemniej piękne góry, liczne rzeki i przezrocze źródła wiele uroku i piękności krajowi temu przydają. Znajduje się tam miasto Udine, w którym żyła niegdyś piękna i szlachetna dama, madonna Dianora, będąca żoną bogacza, statecznego i dwornego człeka, nazwiskiem Gilberto. Wysokie zalety tej damy zjednały jej gorącą miłość szlachetnego i dostojnego barona, pana Ansaldo z Grado, męża wysokiego rodu, słynącego szeroko z męstwa i wytwornych

obyczajów. Pan Ansaldo czynił wszystko, co w jego mocy leżało, aby wzajemność swej ukochanej pozyskać, zabiegał koło niej, ciągle poselstwa do niej wyprawiał, aliści⁵³ wszystkie te wysiłki próżne były. Madonna Dianora pojęła, że Ansaldo, na wszystko się ważący, mimo jej ciągłych odmów nie przestanie jej nigdy miłować i nagabywać prośbami swymi. Chcąc się od nieznośnego natrętnika uwolnić, postanowiła obrócić się doń z jakimś osobliwym i jak sądziła, niemożliwym do wypełnienia żądaniem. Dlatego też pewnego dnia rzekła do białogłowy przysłanej do niej przez barona:

– Zapewniłaś mnie trzykrotnie, dobra niewiasto, że pan Ansaldo miłuje mnie nade wszystko, a także ofiarowywałaś mi w jego imieniu bezcenne podarunki. Dary te niechaj zatrzyma dla siebie, dla nich bowiem ani go nie pokocham, ani powolną mu nie będę. Gdybym była upewniona, że mnie w samej rzeczy tak miłuje, jak o tym powiadasz, kto wie, może byłabym gotowa wzajemnością mu za afekt zapłacić i pragnienia jego spełnić. Niechaj mnie zatem o miłości swej przekona, czyniąc zadość życzeniu memu, a ja posłuch mu okażę.

– Jakież to życzenie, madonno? – spytała posłanka – powiedzcie, co pan Ansaldo ma dla was uczynić?

– Oto czego pożądam – odparła Dianora. – Pragnę, aby w ciągu nadchodzącego stycznia w pobliżu Udine powstał ogród pełen zielonej trawy, ziół świeżych i drzew kwitnących, mówiąc

⁵³ aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

wężłowacie⁵⁴, ogród taki, jaki zwykliśmy w maju oglądać. Jeśli pan Ansaldo takiego sadu stworzyć nie potrafi, niechaj nie waży się ciebie ani kogokolwiek innego do mnie przysyłać, gdy mnie bowiem nadal nagabywać będzie, poskarżę się na niego memu mężowi i krewniakom, wobec których dotąd ścisłą tajemnicę zachowywałam, i nareszcie się go pozbędę.

Rycerz, dowiedziawszy się o żądaniu damy, pojął, że Dianora zapragnęła ucieszyć się w styczniu widokiem majowego ogrodu tylko dlatego, aby się od jego miłosnych prześladowań uwolnić. Chociaż żądanie damy prawie niemożliwym do wykonania mu się wydało, postanowił przecie spróbować, czy mu się zadania wypełnić nie uda. W tym celu rozesłał po wszystkich krajach posłańców, aby odnaleźli kogoś, kto by mu w tej okolicy radą i pomocą mógł służyć. Wreszcie znalazł się człek, który za dobrą zapłatą obiecywał sztuką czarodziejską dziw taki wywołać. Rycerz zgodził się zapłacić mu wysoką sumę, po czym, pełen otuchy, jął⁵⁵ czekać z niecierpliwością na czas oznaczony. Wkrótce nastąpiła bardzo ostra zima. Ziemia pokryła się śniegiem i lodem. W ostatnią noc grudniową czarodziej przy pomocy sztuki swojej stworzył na łące obok miasta jeden z najpiękniejszych ogrodów, jakie kiedykolwiek na świecie widziano, wedle zapewnień tych, co go oglądali, pełen ziół i drzew okrytych zarówno kwiatami majowymi, jak i jesiennymi owocami. Pan Ansaldo, ujrawszy to, pełen uniesienia kazał

⁵⁴ wężłowacie – dziś popr.: wężłowato; zwięzłe. [przypis edytorski]

⁵⁵ jąć (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

pozrywać najpiękniejsze kwiaty i soczyste owoce i posłał je tajemnie madonnie Dianorze, prosząc ją, aby zechciała zachwycić swe oczy widokiem tego upragnionego przez nią ogrodu, który miał się stać dowodem i miarą jego afektów dla niej. Zarazem Ansaldo przypomniał Dianorze o danym mu i przysięgą utwierdzonym przyrzeczeniu, którego dopełnienie uczciwość niewieścia jej nakazuje.

Dama, ujrawszy kwiaty i owoce i wiele nowinek o cudownym ogrodzie usłyszawszy, jęła gorzko żałować danej Ansaldowi obietnicy. Mimo to jednak, zdjęta ciekawością, wybrała się w towarzystwie wielu dam z miasta na obejrzenie tej wielkiej osobliwości. Przejęta szczerym podziwem, wróciła potem do domu z głębokim smutkiem na dnie serca; nękała ją bowiem myśl o niebacznie danym przyrzeczeniu. Smutek jej i zgryzota z dnia na dzień rosły, tak iż mąż zwrócił wreszcie uwagę na stan żony. Szlachetna dama milczała długo, wstydząc się przyznać do tego, co zaszło, wreszcie jednak nie wytrzymała i opowiedziała o wszystkim.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.